

Nasza recenzja

665

O samej sztuce napisano już wszystko. Najgłębiej podeszli do „**ANTY-GONY W NOWYM JORKU**” sam autor, Janusz Głowacki i krytyk Jan Kott. Dlatego tylko pokrótce przypomnę, że jest to sceniczna opowieść o trójce „homelessów”, czyli bezdomnych clochardów wegetujących w nowojorskim zakątku wschodniego Manhattanu nazywającym się Tompkins Square Park. Nazwa zmyłkowa — bo to (podobnie jak Needle Park w znanym filmie o narkomanach) trochę krzaków, nagich drzew, wydeptanej trawy, góry śmieci. No i ławki. Na jednej z nich mają swoją kwaterę, swój „adres”,

dwaj włóczędzy — rosyjski Żyd Sasza, który przed laty był malarzem-abstrakcjonistą w ZSRR i Polak-cwaniaczek Pchełka. Obaj są przegrani życiowo, przed czym Sasza osłania się pogodną rezygnacją i zamknięciem w sobie, Pchełka natomiast — zresztą człek chory, epileptyk — tworzeniem mitów, kłamstwami, nierealnymi nadziejami. I jest jeszcze Ona, której Głowacki dodał antyczny rodowód Antygony. A jest tylko biedną, wzruszającą w swym zagubieniu Portorykanką, zahukanym i wykorzystywanym ludzkim

zwierzęciem. Jak sofoklesowska heroina chce pochować człowieka, bo kiedyś był dla niej dobry i nawet bliski. Godnie pochować, to znaczy zgodnie z rytuałem swego kraju, z kolorowymi papierowymi girlandami i płonącymi świeczkami. Byle nie w anonimowym dole, gdzie grzebią zwłoki NN.

Taka jest dramatyczna materia, której kolejne zawężenia, tragikomiczne nieporozumienia i zaraz potem głęboko poruszającą ostateczną klęskę, śledzimy z niesłabnącym zainteresowaniem.

No tak, ale owa materia jest zarazem przewrotna, bo stwarzająca możliwości niekiedy różnej jej interpretacji. Na warszawskiej premierze (pewnie ze względu na osobowość i komediowy genre dwóch głównych protagonistów Jana Peszka i Piotra Fronczewskiego, a zarazem brak przeciwwagi u Marii Ciunelis) rzecz dryfowała w stronę komedii. Na scenie poznańskiego Teatru Nowego reżyser **Robert Gliński** stonował, już w egzemplarzu, te momenty. Myślę, że z pożytkiem.

Chociaż — nie do końca, przynajmniej w pierwszej części. Może zresztą sprawia to aktorski temperament **Witolda Dębickiego**, że jego Pchełka zdominowuje swymi błazeńskimi zachowaniami i reakcjami tok akcji. Ale na szczęście dla spektaklu, jest to tylko wybuch łatwy do stonowania. Natomiast pewną niespodziankę sprawia **Michał Grudziński**, całkowicie niepodobny do znanych poprzednich wcieleń. Jest wytłumiony, pełen żydowskiej mądrości człowieka bezlitośnie poniewieranego przez los, i tylko przez moment, kiedy wydaje się, że błyska nadzieja odkrywa się...

Zwykłem oceniać oglądane spektakle miarą osobistego wzruszenia. Dlatego tak wielkie wrażenie wywarła na mnie kreacja **Marii Rybarczyk** (Anita-Antygona). Sposób w jaki prowadzi swą rolę, jak w miarę upływu czasu scenicznego dowiadujemy się o niej coraz więcej czyni jej Anitę punktem centralnym sztuki. Do niej należy autentycznie tragiczna końcówka. Z jej przejmującym krzykiem w uszach wychodzimy z teatru. Zegnani eleganckim i po-brzmiewającym cynizmem końcowym komentarzem Policjanta (**Mariusz Sabiniwicz**), pełniącego jakby rolę greckiego Chóru...

Wniosek może być tylko jeden: to sztuka i spektakl, który powinniście zobaczyć. **Zdzisław BERYT**

Janusz Głowacki „Antygona w Nowym Jorku”, premiera poznańska 21 stycznia 1994 r. Teatr Nowy.



Na ławce w Tompkins Square Park: Sasza (Michał Grudziński), Anita-Antygona (Maria Rybarczyk) i Pchełka (Witold Dębicki). Fot. St. Okołowicz